



Nr. 41.

Schronienie nauczycielek.

Zakopane to początek i... koniec licznych towarzystw. związków, zgromadzeń i t. d. Rok rocznie powstają tu nowe o rozmaitych tendencjach stowarzyszenia, do których ludzie chętnie się garną, łączą, nawet... w nich pracują. Ale „zapał polski jak raca — raz tylko zabłyśnie i więcej nie wraca...“ Tak było a raczej jest ze „Schronieniem nauczycielek“. Przed trzema laty zostało ono założone wśród ogólnej sympatji, życzliwości — wśród gorliwego poparcia szerokich kół naszego społeczeństwa — dziś bardzo mało kto się niem interesuje i gdyby nie poświęcenie nowo wynajętego domu, pewnoby sami członkowie zapomnieli, że do „Schronienia“ należą i że ono istnieje — a istnieje tylko dzięki pracy i zapobiegliwości jednostek.

Towarzystwo to jednak, ze względu na swój wzniosły cel, powinno się ciągle rozwijać — powinno mieć ze wszystkich stron poparcie. Prawda, ma być ono samopomocą — nauczycielki, a w przyszłości i nauczyciele powinni się wzajemnie wspierać — ale mimo to powinien każdy, bo prawie wszyscy mają w tem swój własny interes, przychodzić z pomocą.

Jeżeli przyjmiemy za zasadę, że w zdrowem ciele — zdrowy duch, to przecież dając możność nauczycielom ratowania zdrowia starganego, po większej części na nauczaniu naszych własnych dzieci — staramy się o nie same, bo zdrowy, silny duch, nabyty przez nauczycieli dzięki letniemu wypoczynkowi, przejdzie i na dziatwę. Wiemy dobrze, że zawód nauczycielski — to ciężka praca, a wynagrodzenie jej, zwłaszcza w szkołach ludowych, tak niedostateczne, że o ratowaniu się tylko własnemi siłami nauczyciel, czy nauczycielka w danym wypadku nie może nawet myśleć.

Schronienie więc nauczycielek zrozumiało to dobrze, i chciało przyjść z pomocą nauczycielstwu, okazując mu w ten sposób wdzięczność ogółu. Ale dziś patrząc na stan w jakiem się towarzystwo znajduje, jak się jego Wydział szamoce o każdy dzień istnienia, jak trudno mu przychodzi urzeczywistnić swoje plany, jak mało budzi ono zainteresowania nie już wśród ogółu, ale nawet wśród samego nauczycielstwa, trzeba się słusznie obawiać, by Zakopane nie przeszło nad niem do „porządku dziennego“.

Cała wina zastoju, a może do pewnego stopnia upadku leży w tem, że inne towarzystwa nie chcą się łączyć ze Schroniskiem, albo chciałyby na własną rękę zakładać sanatorja lub domy zdrowia. Tym sposobem ani sami niczego nie dopną, ani „Schronieniu“ nie pozwolą urzeczywistnić jego pierwotnych i własnych celów. Gdyby chociaż część towarzystw nauczycielskich przystąpiła na członków Schronienia, stanęłoby ono odrazu wysoko i mogłoby już na serjo myśleć o założeniu własnego sanatorjum, tak dla nauczycieli jak i nauczycielek.

Z drugiej strony powinno i społeczeństwo przybyć z pomocą, chociażby dla prostego wyrachowania. Im więcej stan nauczycielski od nas otrzyma, im więcej znajdzie uznania za swą pracę, tem słuszniej możemy od niego żądać, by się oddał z całem poświęceniem wychowaniu przyszłych pokoleń, aby był wzorem młodzieży, a pomocą rodziców.

Dodatek bezpłatny „do Głosu Narodu“ z dnia 26 Czerwca 1904 r.

POSTĘP.

„Postęp“ to wyraz, którego często w Zakopanem używamy, ale nieraz moglibyśmy zapomnieć, jak ten postęp realnie, na przykładach wygląda. Ale dziś, to musimy przyznać że od pewnego czasu ten postęp u nas znać, że się rzeczywiście robi coś dla uzdrowiska, coś, co dzisiaj w obecnym jego stanie, a nie w przyszłości jest niezbędnem. Pierwszą taką koniecznością — to porządek pod względem sanitarnym. Przez dłuższy czas — więcej niż przez tydzień cały urzędowała w gminie komisja rewizyjna, złożona z delegatów Wydziału krajowego, powiatowego, gminy, klimatyki i lekarza klimatycznego, która badała urządzenie sanitarne i ogniowe w każdym niemal domu. Mówimy „niemal“, bo przecież koło „Skoczysk“ mamy zupełnie nie górskie, świeże powietrze; ale w tym wypadku możnaby wprost interpelować p. komisarza i zwrócić jego uwagę. — W każdym razie miejmy nadzieję, że jakieś ulepszenia w tym względzie być muszą, bo jak słyszymy, mogą w przeciwnym razie przyjść ,,posłańcy karni“, którzy zmuszą klimatykę do przestrzegania porządku sanitarnego i ulepszeń.

Następnie ulica Kościeliska doczeka się wreszcie rozszerzenia — a tylko dzięki jednostce, dzięki zabiegom dra Chramca jako naczelnika gminy, który w ostatnich dniach maja b. r. wykupił wszystkie potrzebne grunta, tylko właścicielka „Skoczysk“, której rozrzerzenie ulicy jest rader użytecznem, do dziś zwleka ze sprzedażą gruntu. I dojazd do targowicy rozszerzono, ułożono na nim chodnik, a co najważniejsza, że dzięki znowu p. dr. Chramcowi, połączono stok Gubałówki z Zakopanem przez dojazd do „Rojów“ i willi p. dra Dunina. Nadto dojazd ten otrzymał kanalizację, do której wpuszczono wodę gruntową. A gdy jeszcze dodamy, że i ulica Chałubińskiego doczeka się w niedalekiej przyszłości chodnika, to będziemy mogli śmiało powiedzieć, że nasze żądania nie są głosem wołającego na puszczy.

KRONIKA.

Wydział Towarzystwa tatrzańskiego odbył 18 b. m. posiedzenie, na którem 1) powzięto decyzję co do odstąpienia Wydziałowi krajowemu gruntu pod budowę nowego gmachu szkoły snycerskiej w Zakopanem, 2) wydzierżawiono dworzec tatrzański i schronisko przy 5-ciu stawach i przy stawach Gąsienicowych, 3) załatwiono kilka spraw administracyjnych, redakcyjnych i finansowych.

Wycieczka szkolna. W ubiegłą sobotę urządzono dla dziatwy szkolnej wycieczkę z muzyką w stronę doliny „Białego“. Przyjemność to i radość dla dzieci niesłychana, ale mogłaby być większą, gdyby w niej brały udział wszystkie dzieci, a nie tylko zamożniejsze — bo to nawet niepedagogicznie, a powtóre, że poraz pierwszy i to chyba tylko w Zakopanem wychodzi się na „majówkę“ o 12-tej godzinie w południe — w dzień bynajmniej nie chłodny.

Słuszne narzekania dają się słyszeć ze strony gości, że muzyka grywa dość nieregularnie — trzeba by się chyba uczyć na pamięć, gdzie którego dnia jest koncert. Rozkład powinien być przynajmniej już w lipcu ułożony na stałe, przyczem należy pamiętać, że w klimatyce nie ma koncert wielkiej racji bytu.

Owacja. Prawdziwą owację urządzili przy pożegnaniu goście Zakładu Dra Chramca p. Gostyńskiej, artystce sceny lwowskiej. P. Gostyńska potrafiła w krótkim czasie tak sobie wszystkich zjednać, że każdyj bez wyjątku z żalem ją żegnał. Wszyscy mieszkańcy Zakładu wyprowadzili ją na dworzec, gdzie przygrywała aż do odejścia pociągu nasza muzyka.

Most na rynku jest w tak opłakanym stanie, że trudno przezeń przejechać — czyby nie znalazł się jaki fundusz na jego naprawę?

Teatr krakowski daje pierwsze przedstawienie dnia 15-go lipca. Przedtem prawdopodobnie da kilka przedstawień trupa artystów poznańskich.

Sanatorjum dra Dłuskiego dla piersiowo chorych zyskuje stopniowo wzrastające a zasłużone powodzenie. Zakład ten rzeczywiście czyni zadość, w granicach swojej działalności, potrzebie, dawna stanowiącej jeden z braków, najdokuczliwszych dla rodzin, które mają chorych piersiowych.

Ażeby jednak byt sanatorjum ustalić i zapewnić mu pożądany rozwój, potrzeba jeszcze poparcia ze strony ludzi, którzy dać je mogą. W tym celu odbyło się dnia 3 czerwca w Warszawie, u ordynata hr. Krasińskiego, zebranie osób interesujących się sprawą sanatorjum.

Ruch pociągów. Od 25 bm. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy na linji Kraków-Zakopane. W dzisiejszym numerze podajemy go.

Tanie schronisko. Pod werandą w willi „Polanka“ złapano śpiących w pakach fortepianowych trzech znanych włóczęgów, którzy, jak się dowiadujemy, od dłuższego już czasu zamieszkiwali to tanie schronisko. Narazie przeniesiono ich mieszkanie do aresztów gminnych.

STUDNIA PŁACZĄCA.

NOWELA. (Ciąg dalszy).

Poczem, życzył mi „szczęśliwej podróży“ tonem, który mi się wydawał lekko ironicznym i odszedłem dosyć zaintrygowany tym napadem uprzejmości, której nie mogłem dojść przyczyny.

Teraz już jej doszedłem.

Za powrotem zastaję Monę wzburzoną, prawie oszalałą.

— Panie, woła pędząc na moje spotkanie, studnia płacze!...

— Ah! — odezwałem się, starając ukryć przed starowiną wzruszenie jakiego mnie nabawiła ta nieoczekiwana wiadomość. — A odkądże ona płacze?...

Odkąd? Boże wielki, nie mogę panu dokładnie oznaczyć. Tylko ja panu powiem. Po pańskim wyjeździe, dreptałam jeszcze po domu do trzy kwadranse na dwunastą. Do tej chwili cisza, nawet mucha nie przeleciała. Około czwartej, przyszłam zajrzeć przed nocą, a tu słyszę ryczy i grzmi jak organy kościelne podczas sumy. Przerażające. Nie wiele myśląc, wzięłam nogi za pas i z przeproszeniem, uciekłam, jakby się na mnie spódnica paliła.

Patrzyła na mnie z uwagą.

— Pan uważa to za rzecz zwyczajną?

— Rozumie się moja Mono, to się tłomaczy poprostu przez bardzo zwyczajne zjawisko akustyki. Nie troszcz się więc zbytecznie tymi odgłosami, a nadewszystko, nie rozpowiadaj o nich, ażeby nie psuć sławy twemu domowi.

Stara z niedowierzaniem pokiwała głową. Zostawiłem ją z jej myślami i poszedłem do mego pokoju. —

Tu oczekiwała mnie nowa niespodzianka.

Chcąc ponownie przejrzeć przypuszczalny plan komunikacji dwuch studzien, który naszkicowałem w niedzielę, nie znalazłem go. Po gruntownem przeszukaniu, zmuszony byłem poddać się rzeczywistości: „plan zniknął!“

Dla każdego innego, tylko nie takiego porządnickiego jakim jestem, szczegół ten nie miałby żadnej wagi; zastanowił mnie też niepomiernie. Rzeczywiście, „jestem przekonany, że schowałem ten dokument do teczki przed moim wyjazdem!“... Któż go stamtąd zabrał? — Mona? — Mona ma surowy rozkaz nie ruszania ani papierka, ani żadnego drobiazgu z mojego biurka i zastrzeżenie to święcie szanuje. — Miałby ktoś obcy domowi przedostać się tutaj?“...

Tknięty podejrzeniem, rozpocząłem drobiazgowy przegląd całego pokoju i niebawem ku najwyższemu zdumieniu memu dostrzegłem na posadzce woskowanej ślady wilgotnych podeszew!...

Nie miałem już najmniejszej wątpliwości: owa studnia płacząca znaczyła, że tajemniczym moim gościem nie był nikt inny, tylko doktór Grandeau, a bytność jego da się logicznie wytłómaczyć; popełniłem niedorzeczność dając mu do myślenia; wiedząc, iż wyjechałem, skorzystał z mojej nieobecności, aby przetrząsnąć moje papiery.

Na szczęście „dziennik“ mój zabrałem z sobą, lecz szkic ukradziony mi dzisiejszej nocy, musiał przekonać go dostatecznie o studjach jakim się obecnie oddaję. On czuje grożące mu niebezpieczeństwo. Miejmy się na ostrożności!...

Wieczorem po obiedzie, musiałem zrobić przyjemność Monie i pójść posłuchać osobliwszej muzyki, wydobywającej się z naszej studni.

Jest to nic więcej, jak coś na kształt wibracji przeciągłej, bardzo łagodnej, na podobieństwo harfy eolskiej, która niekiedy traci na sile; wtedy słychać jakby muskanie. Co prawda, dla mnie, który zbadałem ukryte znaczenie fenomenu, jest w tem coś wstrząsającego.

Samo się przez się rozumie, że wrażeń moich nie udzieliłem starowinie; uciekłaby z domu! Kazałem jej się położyć, radząc jej żartami, aby się zabarykadowała w swoim pokoju; co prawda, przestroga zbyteczna.

Ale około godziny jedenastej, pewny, że mi nikt nie przeszkodzi, zaopatrzony w rewolwer i latarnię, zszedłem na palcach do piwnicy i obejrzałem studnię...

Sprawa była łatwiejszą niż przypuszczałem.

Blok przybity do sufitu był mocny, lina w dobrym stanie, mogłem się więc po niej zsunąć.

Ściana najeżona wystającymi kamieniami, dozwalała człowiekowi zręcznemu wspiąć się do cembrowiny, bez trudności zbytecznej; jest przytem walcowata na głębokość metra ku dołowi; poniżej rozszerza się lejkowato, czego z góry nie widać i tworzy czarny otwór, który jest wylotem podziemnego kanału.

Wyznaję, iż zabrakło mi śmiałości wejścia do tego kanału. On jest, i to mi wystarcza. Nie bardzo mi się chciało narażać na wpadnięcie w jaką dziurę zdradziecką, lub nagle mieć odwrót odcięty przez niewczesne podniesienie stawidła dla wprowadzenia wody: gdyż mówię tylko dla pamięci o groźnej możliwości spotkania się oko w oko, w tym ciasnym kanale, z moim wczorajszym gościem.

Po co? Wszak wiem już tyle ile mi potrzeba!

A teraz więcej niż kiedykolwiek nasuwa się pytanie: co czynić?...

Oh! gdybym mógł raz jeszcze ściągnąć zbója na widownię jego zbrodni!

* * *

Piątek, 3 listopada.

Noc bezsenna przyniosła mi radę; zdaje mi się, że mam plan zwycięzki i śmiały, który dowiedzie przestępstwa doktora Grandeau, wyświetli rolę przez niego odegraną w sprawie przejęcia listu i kto wie, czy skrępowanego nie odda w moje ręce.

* * *

Niedziela, 5 listopada.

Straciłem dwa wieczory na czatach przy fosie la Hêtraie, chcąc spotkać pannę Nançon. Dzisiejszy był szczęśliwszy, przyszła i rozmawiałem z nią!

Zrazu była trochę zdziwiona, nawet przestraszona. Lecz dość było wymówić imię Janka, żeby ją uspokoić.

Następnie, bez żadnych omówień, oświadczyłem jej, iż pracuję ażeby dowieść niewinności jej narzeczonego, widziałem, że zyskałem odrazu jej zaufanie,

Przeskoczyłem rów i z pośpiechem — bo każdej chwili można się było spodziewać popłochu — wykazałem jej karygodność doktora Grandeau. O ile ona była wprawiona w osłupienie mojem odkryciem, o tyle ja jej energią, która zbudziła się odrazu w tej jasnowłosej, wiotkiej dziewczynce, napozór znoszącej z poddaniem swój los.

W zwięzłych słowach, z oczami błyszczącemi mówiła stanowczo:

— Musi się stać zadość sprawiedliwości! powinna zrehabilitować i powrócić mi Janka!...

Potrzebowałem całej powagi, aby uspokoić jej popędliwość.

— Uczyni się co potrzeba w czasie właściwym, w tym razie niech pani polega na mnie; ale zbyteczny pośpiech popsułby naszą sprawę: dowody, jakie udało mi się nagromadzić, nie są jeszcze dostatecznymi, ażeby przekonać sprawiedliwość o jej omyłce, będzie sposobność dostarczenia ich więcej i pewniejszych...

— Jakich?

— Wydać jej samego mordercę.

— Czy to możebne?

— Tak. Dajmy na to, przeprowadzenie tej sprawy nie będzie należało do najłatwiejszych, muszę panią uprzedzić, iż będziemy musieli wdać się w grę niebezpieczną.

— Oh! — rzekła z męstwem — nie boję się niczego!

— Nie wątpię o tem bynajmniej, dlatego też nie wahałem się ani chwili żądać współudziału pani. Tylko czy pokładasz we mnie pełne zaufanie?

— Nie znam pana, lecz wierzę ci instynktownie.

— Naprzód, zależy mi na u dowodnieniu, że człowiek, który okradł i zamordował pana Honorjusza, przejął również list Janka, złożony w miejscu pani wiadomem, tego rana, w którem spełniono zbrodnię i oto, według mnie, należy postępować w ten sposób.

Przedstawiłem jej mój plan. Słuchała mnie, potakując ruchem głowy. Kiedy skończyłem, wpatrzyła się we mnie badawczo.

— Plan ten jest rzeczywiście niebezpieczny; niebezpieczny powtarzam, zwłaszcza dla pana i nie wiem, czy powinnam przyjmować poświęcenie pańskie.

— Niech pani nie troszczy się o mnie; ja jestem, widzi pani, graczem biorącym udział osobisty w partji, która się rozgrywa.

Z mocą uścisnęła moją rękę.

— W tych warunkach, przyjmuję. Ale jak panu podziękować za to? Czy się panu powiedzie, czy nie, Janek i ja nigdy nie będziemy w stanie spłacić naszego długu wdzięczności względem pana!...

Na jutro oznaczone pierwsze moje rendez-vous z panną Nançon. Będzie to pierwsza odsłona komedji miłosnej, jaką odegramy na benefis Janka Gontier.

Byle tylko komedja nie zamieniła się w ponury dramat!...

* * *

Poniedziałek, 2 listopada.

Trochę przed godziną czwartą i pół, według wczorajszej naszej umowy, byłem przy fosie; panna Nançon już na mnie czekała, Zacząłem od wręczenia jej bileciku, który wsunęła za stanik, nawet nie rzuciwszy okiem na niego, następnie udzieliłem jej drobiazgowo lekcji, a o samej pół do piątej, dzielna dziewczyna pożegnała mnie i co tchu pobiegła do pałacu.

Tamten musiał czekać na nią co najmniej dwadzieścia minut. Właśnie tak potrzeba. Ciąg dalszy do jutra...

* * *

Wtorek, 7 listopada.

Wędka zapuszczona! Dziś rano, po wykładzie w mojej klasie, znowu schadzka...

— No i co? — zapytałem dochodząc.

— No, on czekał na mnie w salonie, nastraszony jak tygrys. Ujrzawszy, że wchodzę zdyszana, przypatrzył mi się z miną podejrzliwą. Mama również wyglądała na okrutnie gniewną. Wybełkotałam jakieś niezręczne usprawiedliwienie, a potem udawałam znudzoną i roztargnioną. Przypatrywałam mu się ukradkiem: marszczył brwi, przygryzał wąsy z wściekłością, ręce i nogi trzęsły mu się nerwowo, nie mógł usiedzieć na miejscu. Następnie, ponieważ mama wyszła z pokoju, udałam, iż zapomniałam powiedzieć jej czegoś bardzo ważnego, i wybiegłam gubiąc z za stanika bilecik. Kiedy po kilku minutach powróciłam do salonu, bilecik leżał w tem samem miejscu — ale był przeczytany...

— Może pani ręczyć?

— Pan skleiłeś nagumowane brzegi, wszak prawda?

— Nie inaczej.

— Miejsce sklejone było nieznacznie nadtarte. przekonałam się o tem po jego odejściu.

— Zatem, wszystko dobrze idzie, Co dalej?

— Doktór był trupioblady, jakiś pretekst wycedził przez zęby i wyszedł, skracając wizytę o dobre pół godziny.

— Dobra — zawołałem ze śmiechem — ryba przyszła na przynętę, a teraz chodzi o to, żeby się nadziała. Oto jest haczyk.

Po nad żywopłotem podałem Julii drugi bilecik. Wzięła go i ostrożnie wsunęła w szczelinę czcigodnego patryarchy leśnego, który z czasów Janka, wyświadczał mu przyjacielskie usługi.

Następnie na tym bileciku położyła ziarnko krzemienia zaledwie dostrzegalne, które za najlżejszem dotknięciem powinno się zsunąć, a zniknięcie jego będzie dowodem niezaprzeczonym obcej interwencyi. Odchodząc, skinęła mi ręką nieznacznie:

„Dziś wieczorem znak umówiony“.

O godzinie dziewiątej wieczorem powróciłem do la Hêtraie. Tym razem ograniczyłem się na przejściu mimo głównej bramy.

W drugiem oknie na lewo od głównej fasady, to jest w oknie z pokoju panny Nançon — stały dwie palące się świece. Znak ten powiadamia mnie, że doktór spenetrował naszą skrzynkę do listów.

Brawo! nie mogłem się wstrzymać od zawołania.

Pomimo wszystko, lekki dreszcz mnie przejmuje na myśl o scenie jaka przygotowuje się na jutro i na możliwe jej następstwa...

Ale, czy on nie zwęszy sideł?

— Czy on przyjdzie? A potem?...

* * *

Środa, 8 listopada.

Sądzę; iż jesteśmy blizcy rozwiązania.

Dziś rano, o tej godzinie co wczoraj, znowu schadzka, prawdopodobnie ostatnia.

Byliśmy tam od jakich dwudziestu minut rozmawiając z roztargnieniem, o czem innem myśląc, w przykrem oczekiwaniu tego, co się stać miało, jeżeli ziszczą się moje przewidywania.

Julja była blada śmiertelnie; ja zaś muszę ✓ znać, czułem się trochę zdenerwowany, kiedy nareszcie na końcu aleji, do której panienka stała plecami, a którą ja ciągle miałem na oku odkąd przyszedłem, ujrzałem zarysowującą się wysoką sylwetę doktora.

— Baczność — szepnąłem „on“ idzie!...

Biedactwo, zaczęła drżeć na całem ciele.

Wziąłem ją za ręce i pochylając się ku niej w czułej postawie wypadającej mi z roli szepnąłem jej do ucha:

— Troszeczkę odwagi, pomyśl, że blizcy jesteśmy powodzenia! Nadewszystko proszę nie zapomnieć być tu jutro, ażeby mi powiedzieć, czy doktór przeczytał bilecik; ja znów urządzę się w ten sposób, aby mu dać poznać, że liścik był złożony w zwykłej kryjówce. Zrozumiała mnie pani?

W odpowiedzi ścisnęła moją rękę.

Doktór był o kilka metrów od nas. Udając, iż teraz dopiero go zobaczyłem, niby z przestrachem cofnąłem się od Julji, robiąc minę stosowną do okoliczności.

Raczej rzucił się, niż podszedł do mnie, z ręką podniesioną, niezdolny słowa wymówić, tak go dusiła wściekłość.

Uniknąłem go i odezwałem się z krwią zimną:

— Pan zdajesz się zapominać, że jesteś tu w obecności kobiety; jestem na pańskie rozkazy dla dania mu wyjaśnień, jakich odemnie zażądać możesz.

Potem zbliżywszy się nagle do Julji, wskazałem jej niby nieznacznie kryjówkę, szepcząc półgłosem, lecz tak, żeby przez doktora być słyszanym:

— Jutro o południu, jedno słowo, tak jak zwykle...

A ciszej:

— Zostaw nas samych!

Pobiegła ku domowi. Doktór jeszcze raz pięść na mnie podniósł; ja tylko zmierzyłem go oczami od głowy do stóp z najwyższą pogardą.

— Byłożby przypadkiem w zwyczaju pańskim mordowanie ludzi?

Słowa te powściągnęły go jak cięcie szpicrutą. Nie zbladł, ale zzieleniał, zgrzytnął zębami.

— Oh! — syknął przez zęby — jeden z nas jest tu zbyteczny!

— Jestem najzupełniej tego samego zdania — odparłem ironicznie.

— Nie doprowadzaj mnie pan do ostateczności!... Powtarzam, że jeden z nas musi zginąć!

— I ja również powtarzam, że jestem na pańskie rozkazy.

Poczem rozeszliśmy się, każdy w swoją stronę,

W przewidywaniu tego, co zaszło, dziś rano zatelegrafowałem do dawnych moich przyjaciół, Saint-Herm i d'Argille, prosząc, ażeby przybyli dziś wieczorem, jako świadkowie w okoliczności bardzo ważnej. Jutro niezwłocznie wyprawię ich do sekundantów doktora; zanim upłynie czterdzieści ośm godzin, po naszej stronie będzie wygrana.

(Dok. nast.)

Lista gości bawiących w Zakopanem

od 17 czerwca do 22 czerwca.

Ignacy Fredro, Odessa, Ukraina
Ant. Hurysz, Lwów, H. Kuliga
Ant. Kerth, Węg. Górka, H. Kuliga
Wikt. „ Stanisławów „
Biernacka Helena, Lwów, Chałub. 1
Kaz. Rychter, Król. pol., H. Turystów
M. Baczyńska, Kraków, Zakątek
M. Miśków, Stanisławów, Przecznica 3
Wemberger, Gorlice, St. Polana
Ks. Bielawski, Poznań, Kasprusie 15
Ks. Dzikiewicz, „ „
Jan Szymański, Kraków, Liliana
St. Ujazdowski, Charków, „
Siekierzyńska, Warszawa, „
Kaczorowski, Kraków, Krupówki 44
Wł. Barzykowski, Dąbrowa, H. M. O.
Tad. Szymanowski, „ „
St. Waśniewski, Warszawa, Chramc. 30
Rakower, Kraków, Krupówki
J. Towarnicki, Chicago, Kościelna 2
Kamer, Tarnów, Kościeliska
M. Weidowa, Kraków, Ogrodowa 4
St, Ziembiński, Warszawa, „
A. Laowa „ Janina
M. Biernacka, Lwów, Chałub. 1
Teple J. Kraków, „ 8
E. Redel, Lwów, Stanisławowianka
J. Szymeczek, Skawina, „
Fr. Kula, Cieszyn, Br. Pomoc
H. Rabska, Poznań, Wanda
J. Abrysowski, Lwów, Skibówka
H. Freisenfeld, Kraków, Krupówki
K. Stieber, Szczakowa, Kościelna
M. Barańska, Żywiec, Szopenówka
Br. Starkel, Wiedeń, „Marja“
L. Lipiński, Warszawa, H. Kuliga
St. Kłaczyński, Poznań, „
M. Michalska, Chabówka, „
M. Witkiewicz, Warszawa, Przecznica
Kieder, „ Z. Dr. Chramca
Ks. Sulikowski „ „
Ks. E' Nawrowski, Ks. pozn. „
S. Ulrych, Krupówki
Podolecki, Tarnów, H. M. O.
Schneweis, N. Sącz, Kasprusie
Eugeniusz Protaszewicz, Lwów, Br. pom.
Al. Mikulski, Kraków, Chałub. 8
Gossowa, Cieszyn, „ 1
J. Konopacka, Lwów, „ 1
Ad. Grabowski, Kr. pol. „ 25
J. Babczyński, Warszawa, Piotrkowianka
Am. Stylińska, Tarnów, Bystre

M. Poznańska, Kamionka str., S. Dr. Hawranka
Jan Lewicki, Przemyśl, „
T. Latosiński, Dąbrowa, Swietlana
Wł. Kiciński, Kraków, Dworzec Tatrzański
H. Landau, Kraków, Kościelna 4
J. R. Frycz, Lublin, Wojtówka
Czajkowski Leon, Podole ros., Piotrkowianka
Bol. Łazowski, Kraków, Krupówki 44
Art. Ackermann Wrocław, Dw. Tatrz.
M. Dębska, Rosja, Warszawianka
J Drzewiecka, Warszawa „
Dr. B. Baliński, Bessarabia „
M. Szymanowski, Warszawa „
Em. Pilat, Kraków, H. M. O.
J. Wielhorski, Dublany, Skoczyska
W. Zaklika, Tarnów, Szałas
K. Walfartowa, Lwów, Szałas
H, Starzewska, Z. Dr. Chramca
Szarowski, Lwów, „
Fr. Fokt, Gliwice, H. Turystów
Budyńska, H. Kuliga
St. Dzierzanowski, Lwów, „
B. Luft, Stanisławów, Rynek
Bujnowska, Pilzno, Chramcówki
M. Biliński, Kraków, Marja
Rosnerowa, Wiedeń, Przecznica 20
Br. Königsbau „ H. Kuliga
Rübensbauer, Klemensówka.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko" — „Turysta" — „Pod Giewontem" — „Staszeczkówka" — „Warszawski" (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens.	„Skoczyska" . . .	od 10	k.	dziennie.
„	„Liliana"	„ 9	„	„
„	„Klemensówka" (Bauera)	„ 8	„	„
„	„Maxfeldowej" . .	„ 8	„	„
„	„Neużylowej" . . .	„ 7	„	„
„	„Ukraina"	„ 7	„	„

Ruch pociągów:

Przychodzą z Krakowa .	11·40	10·30	3·05
Chabówka . .	4·00	2·17	6·31
Zakopane . .	6·00	4·15	8·30
Odchodzą z Zakopanego .	8·40	5·10	10·00
Chabówka . .	10·33	7·05	11·55
Kraków . . .	2·04	11·00	6·07

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska", willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcjonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najw. i najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
15/6	37·7—3·0	698·0	pogoda
16/6	41·2—3·4	700·6	„
17/6	41·6—7.8	702·2	„
18/6	41·4—7·5	697·3	grzmoty pioruny deszcz chwilowy
19/6	36·5—5·4	697·3	pogoda
20/6	33.2—2·2	697·8	„
21/6	34·8—3·0	699·0	„
22/6	35·0—0·0	701.5	deszcz

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.